

Andrzej Przyłębski: O nowej książce Wildsteina

Pojęcie świata, pisze Wildstein, jest elementarnym doświadczeniem religijnym. Odrzucenie perspektywy religijnej to przyczyna dezintegracji i alienacji ludzkiej egzystencji. Myślom tym nie sposób odmówić słuszności. Czy jednak nie sposób wyobrazić sobie postawy współczesnego człowieka świadomego własnej znikomości wobec przerażającego ogromu wszechświata, która nie skutkuje otwarciem na Boga, lecz wręcz przeciwnie – przekonaniem, że żaden Bóg nas nie ocali, bo nawet jeśli jest, to jesteśmy mu obojętni – pisze Andrzej Przyłębski o książce Bronisława Wildsteina „Opowieść idioty czy ład naturalny”.

Kilka lat temu Bronisław Wildstein obdarował nas pięknym filozoficznym tomem zatytułowanym „Bunt i afirmacja. Esej o naszych czasach”, w którym diagnozie współczesnego kryzysu cywilizacji europejskiej towarzyszyła analiza procesów historycznych i kulturowych, które do tego doprowadziły. Dwa pojęcia zawarte w tytule wskazują na dwie różne, niekoniecznie się dopełniające, choć ostatnio towarzyszące sobie nastawienia wobec rzeczywistości: jej akceptację, tzn. potraktowanie jako daru, który pozwala ludziom na samorealizację, oraz jej odrzucenie jako skażonej niedoskonałościami, które człowiek, dzięki swemu „przenikliwemu umysłowi” jest w stanie naprawić. Pierwsza z postaw dopuszcza oczywiście rozmaite korekty i udoskonalenia, dokonywać się one jednak powinny w sposób rozważny, ewolucyjny, przy poszanowaniu „rozumności tego, co już istnieje”. Natomiast postawa buntu to nie ewolucja, lecz rewolucja, obalenie

istniejącego ładu po to, by zastąpić go pewnym ładem wyobrażonym. Jej centralnym pojęciem jest emancypacja. Wyzwolenie od tego, co było i nadal jest, na rzecz tego, co tylko wyobrażone.

W ubiegłym roku w księgarniach pojawiła się nowa książka Bronisława Wildsteina, rozwijająca te kwestie, wzbogacająca je o nowe aspekty i nowe przemyślenia. Jej tytuł jest znamienity: „Opowieść idioty czy ład naturalny” (PIW). Jest to książka nad wyraz udana. Można ją uznać, tak jak poprzednią, za esej filozoficzny, którego w Polsce bardzo brakuje. Wyróżnia się ona jednak istotnym – choć jedynie ilustracyjnym – odwołaniem do mądrości płynącej z literatury. Przede wszystkim ze sztuk Szekspira, ale nie tylko.

Przeczytaj również: Komu jest do śmiechu? O „Lwie i komediantach” Bronisława Wildsteina pisze Agnieszka Tarnowska

Wildstein opowiada się naturalnie stanowczo po stronie postawy afirmacyjnej, postawy, której założeniem jest potraktowanie życia jako daru, obszaru możliwości samorealizacji indywidualnej egzystencji, wplecionej jednak we wspólnotę społeczną, która jest owocem dokonania minionych pokoleń. Książkę otwiera rozdział zatytułowany „Warunek afirmacji, czyli życie jako dar”. Jej dominantę stanowi jednak opis sposobu bycia człowieka współczesnego. Człowiek współczesny to pewna wersja człowieka nowoczesnego; u Wildsteina związane jest to z krytyką nowoczesności, co wydaje się zabiegiem dość ryzykownym, bo nowoczesność dość powszechnie postrzegana jest jako coś pozytywnego. Bycie nienowoczesnym czy przednowoczesnym jest zwykle waloryzowane negatywnie. Dlatego też może stosowniejszym byłoby chyba określenie „ponowoczesność”, bo to ona, jako ideologia

oraz stająca się rzeczywistość, opiera się na destrukcyjnej wizji społeczeństwa i jednostki ludzkiej. Wizji, którą Wildstein w znakomity, erudycyjny i argumentacyjny sposób odsłania.

Wizja ta opiera się na tzw. błędzie antropologicznym: niewłaściwym ujęciu tego czym w swej istocie jest człowiek. Towarzyszy temu odczarowanie świata, ogłoszone przez Maxa Webera, oraz „pycha racjonalizmu”, datująca się od Kartezjusza i Bacona, kulminująca w pracach Szkoły Frankfurckiej. Wildstein opowiada się po stronie prawa naturalnego, jako ponad-empirycznego warunku wszelkich regulacji prawnych i etycznych. Głosi wręcz „świętość człowieczeństwa”, dodając, iż źródłem wszystkich kultur były wierzenia religijne. Rehabilitacja kulturotwórczej funkcji religii – skontrastowana z rosnącym ateizmem naszych czasów – przenika zresztą całą książkę. Autor jest przekonany, iż „odrzućcie perspektywę religijną to zatracenie całościowego ujęcia świata i podstawowego doświadczenia wpisanego weń człowieka. To przyczyna dezintegracji i alienacji ludzkiej egzystencji dziś. Nieprzywiedlna wymiarów, w których funkcjonujemy i sposobów ich organizacji, nasze zagubienie i niepewność, wypływają z rozpadu rzeczywistości ludzkiej na odmienne i niekoherentne segmenty” (s.29).

Pojęcie świata, pisze Wildstein, jest elementarnym doświadczeniem religijnym. Odrzućcie perspektywę religijną to przyczyna dezintegracji i alienacji ludzkiej egzystencji. Myślom tym nie sposób odmówić słuszności. Czy jednak nie sposób wyobrazić sobie postawy współczesnego człowieka świadomego własnej znikomości wobec przerażającego ogromu wszechświata, która nie skutkuje otwarciem na

Boga, lecz wręcz przeciwnie – przekonaniem, że żaden Bóg nas nie ocali, bo nawet jeśli jest, to jesteśmy mu obojętni. Potwierdzeniem możliwości takiego podejścia są np. książki Franza Josefa Wetza.

Błąd antropologiczny to potraktowanie ludzkiej jednostki jako samowystarczalnego bytu, a społeczeństwa – jako sumy takich jednostek-atomów. Skutkuje to niezrozumieniem roli społeczeństwa i kultury w ukształtowaniu ludzkich indywiduów, a co za tym idzie – odrzuceniem etycznych zobowiązań, które owa jednostka ma wobec tych, którzy ją powołali do życia i ukształtowali. U Wildsteina łączy się to z ciekawą argumentacją na temat fundamentalnej roli małżeństwa, rodziny i więzi rodzinnych. Ongiś, niestety dziś już rzadko – pisze Wildstein – zanik rodzinnej odpowiedzialności był w społeczeństwie surowo piętnowany, postrzegany jako „pomniejszenie ludzkich kwalifikacji”, moralny upadek.

W jednym z rozdziałów autor stawia dość radykalną tezę: odrzucenie ładu świata musi prowadzić do nihilizmu (s. 55). Teza ta wydaje się dość wiarygodna pod warunkiem wszakże, że ów ład rozumie się także niefundamentalistycznie, tzn. także jako ład ukonstytuowany przez człowieka w toku dziejów, a nie tylko jako stworzony przez Boga, zaś nihilizm rozumie się jako społeczny konstruktywizm. Wildstein odsłania przy tym ukryte założenia rewolucji jako radykalnego konstruktywizmu: to, że projekt radykalnej zmiany uprawomocniony zostaje przez wizję przyszłości, przyszłości, nad którą nie jesteśmy w stanie zapanować (pycha rozumu). Efekt jest zatem zawsze gorszy od przewidzianego, co pokazały wszystkie rewolucje (ta amerykańska żadną rewolucją nie była; była walką kolonii o niepodległość).

**Przeczytaj również: O tym, co się dzieje i gdzie zmierzamy.
Recenzja „Buntu i afirmacji” Bronisława Wildsteina**

Bardzo ważnym i oryginalnym elementem książki jest, nawiązujące implicite do „Listu o humanizmie” M. Heideggera, podważenie ideologii humanizmu. Traktuje o tym cały, doskonały choć kontrowersyjny rozdział, zatytułowany „Humanizm, czyli barbarzyństwo”. Mimo że już tytuł mówi wiele, warto zapoznać się z argumentacją przedstawioną na rzecz tej śmiałej tezy. Pozostawiam to ciekawości czytelników. Takich śmiałych i oryginalnych myśli jest zresztą w tej publikacji co niemiara. Przykładem – polemika z ostatnią książką Chantal Delsol, powątpiewającą w możliwość odrodzenia się chrześcijaństwa. Inny przykładem – obnażenie fałszu ideologii ekologizmu. A także bezsensownego rozrostu praw człowieka, którego najnowszą egzemplifikacją, świadczącą o duchowym upadku społeczeństwa francuskiego, jest wpisanie prawa do aborcji do konstytucji. Pojawia się też krytyka recepcji klasycznych dzieł literackich, np. w postaci reżyserskich transgresji, odrzucających odkrywanie intencji autora na rzecz wykorzystania autorytetu jego dzieł do własnej, najczęściej intelektualnie marniutkiej, ekspresji. Wildstein okazuje się tu hermeneutą, dla którego szacunek wobec intencji autora jest punktem wyjścia i oparcia.

Nie znaczy to, że w książce nie ma tez, z którymi nie do końca mogę się zgodzić. Począwszy od wspomnianego już ataku na nowoczesność, poprzez tezę, że „rozwój materialny cywilizacji wiąże się z duchową degeneracją”, zaś „wynalazek pisma oznacza umieranie pamięci”. Także odrzucenie wyprowadzenia pojęcia godności z faktu ludzkiej wolności (na rzecz bycia „tworem bożym”) nie wydaje mi się przekonujące. Tak czy inaczej: bogactwo myślowe tej książki poraża i inspiruje. Nic

podobnego nie wyszło od wielu lat spod pióra polskiego filozofa (bo Wildstein z pewnością nim jest). Przykładem filozoficznej klasy jest znakomita dekonstrukcja ideału autentyczności oraz kultu samorealizacji, dokonana przy okazji krytyki romantyzmu. I wspaniała interpretacja wymowy dzieł Szekspira, polemizująca z wcześniejszymi, kanonicznymi wykładniami, na czele z tą, której twórcą był Jan Kott. Sięgnięcie po tę publikację jest zatem obowiązkiem także teatrologów, filologów czy literaturoznawców.

Zakończmy to krótkie omówienie cytatem, które stanowi zwieńczenie książki (s. 256): „Jesteśmy istotami społecznymi, funkcjonujemy w kulturze, która oferuje nam modele rozumienia siebie oraz świata i to w niej musimy odnaleźć miejsce oraz wzorce właściwego życia. Ostateczny wybór należy jednak do nas. Możemy powiedzieć »nie« porządkowi świata i ludzkiemu łaadowi, który się z niego wyłania. W tym kierunku ciążą wszystkie negatywne siły, które wypełniają naszą rzeczywistość. Zmysłowa natura ściąga człowieka do poziomu animalnego i zaprzecza jego szczególnemu miejscu w świecie. Nieokiełznane ambicje każą nam aspirować to Boskiej roli. Wyznacznikiem ludzkiej natury jest wolność, która może jednak prowadzić do swego zaprzeczenia, a w efekcie zanegować swoistość istnienia człowieka”.

Andrzej Przyłębski

**Bronisław Wildstein, *Opowieść idioty czy łaad naturalny*,
Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2025**

fot. *Jacek Łagowski*